Adam Naruszewicz

1730

b. r.

(Ogrodzki Jacek sekretarz w. kor.)

Na pogrzebie JW[go] .... wiersz A. N. B. K. S.

* * *

NA POGRZEBIE JACKA OGRODZKIEGO SEKRETARZA W. KORONNEGO

WIERSZ

A. N. B. K. S.

TACITUS & SENSATUS HONORABITUR.
Ecclesiastici XXI.

---

* * *

* * *

COż to za ognie, co za ſmutne pienia
Rażą me oczy poſępnym widokiem?
Nowy gość, Jacku, ziemnego milczenia
Ciebież to uiął ſen wiecznym pomrokiem?
Wyday głos Muzo, dawno zapomniana:
Płakać ci trzeba i ſługi i Pana.

* * *

Pędzą nas lata nieścigłym polotem.
Kres to śmiertelnych: prożno ſię nań żalić:
Pod byſtrym śmierci niepochybney grotem
Ni chwaſt, ni roża nie da ſię ocalić.
Czy kmieć, czy mocarz, zbrodzień, czy cnotliwy,
Padnie iey cioſem, ktokolwiek był żywy.

* * *

Niedbam ia o te żyiących ſzeregi.
Tenże los ludzi umarza i rodzi.
W koley martwemi ubielona śniegi,
Ziemia ſię z liścia odziera i młodzi.
Zal na to wſpomnieć, że w tym krzewow gminie
Rzadki kwiat zeydzie, a prędzey zaginie.

Plo-

* * *

Płodna natura powetuie ſtraty.
Nie był świat nigdy bez mieſzkańcow tłumu.
Cnotliwych mężow w ſetne ſzukay łaty,
Byś w nich miał pokład ſerca i rozumu.
Krolowie! ten was wybor wielce trudzi.
Władacie ludzmi: lecz zawſze przez ludzi.

* * *

Szczęśliwy, kto z was znalazł przyiaciela!
Kleynot to waſzey naypierwſzy korony:
Co z wami troſki i prace podziela:
Ni ſię waſzemi ſam bogaci plony:
Rozkazy dane dzielnie wykonywa,
Bierze za ſwoie, gdy panu przybywa.

* * *

Umie ſług gronem pomnażać go wiernym:
Złe uprzedzenia naprawia łagodnie.
A łaſk Monarchy naybliżſzym odźwiernym,
Choć go ſłoneczne uzłocą pochodnie,
Choć zlanym na ſię blaſkiem innych dzieli;
Mowi z Xiężycem: „ *nie moieście wzieli*

* * *

Na nim Maieſtat, iak na mocney ſkale
Swoy honor, ſławę, ſpokoyność zakłada.
O nią przeciwne karki głaſzczą ſale:
Ni tam płacz ſięgnie, ani zawiść blada.
Cnotliwy kredyt z drogi nie wybacza.
Pan zawſze cierpi, choć ſługa wykracza.

* * *

Wieluż tych, Królu, co ci ſzczerze ſłużą?
Rąk wyciągnionych naliczyſz tyſiące.
Twoim porośli, na twoie ſię dłużą,
Skwierki ich nudne, zaſługi mdleiące,
Radziby wſzyſtko z twey dłoni wywlekli,
By w pracach uſzli, a w polu uciekli.

* * *

Pełno maſz ofiar: więcey ich dla zyſku.
Ktoż ſwey fortuny w tobie nie zamierzył?
Mało kto dotrwał w domowym uciſku:
Często cię zdradził, komuś ſię powierzył.
Nie maiąc w życiu żadney ſłodkiey chwili,
Ty zdrowie targaſz, a myśmy potyli.

Ludzi

* * *

Ludzi aż nad to: duſz zacnych nie ſiła.
Nie licz ich przez twe ſzafunki i łaſki:
Kogoż twa dobroć nie uwielmożniła?
Dobra, honory, wſtęgowe przepaſki
Ledwo nie znakiem twoich darow ręcznych,
Ześ ſobie więcey natworzył niewdzięcznych.

* * *

Ktoryż to czuły i uprzeymy ſługa
Spytał cię z ſerca: co cię, Panie, boli?
Y ulżył dzielnie pod koroną pługa
Potem zlanego na niepłodney roli?
Były te może w dawnych wiekach dziwy.
Dziś rzadki zechce darmo być poczciwy.

* * *

Są iednak, Królu. Y ten co twe oczy
Łzami rozrzewnia pod ſmutnym całunem,
Oto głos martwy z zimney truny toczy:
Dom twoy, Monarcho, był mu opiekunem,
W nim on pierwiaſtki życia z kreſem złączył,
Gdzie ſłużyć zaczął, tam wiernie i ſkończył.

Twoiey

* * *

Twoiey krwi zacney darem podźwigniony,
W niey ſwoie dalſze nadzieie oſadził.
Patrzał, iako cię z pieluch do korony
Wyrok odwieczny dziwnie doprowadził:
Berło go twoim zrobiło poddanym;
A cnota twoia, żeś był ukochanym.

* * *

Licząc ſwe lata zaſługą nie wziątkiem,
Nie dawał uſtom panować nad piorem.
Los go ſzykownym prowadząc porządkiem,
Złączył włos śnieżny z pracownym honorem.
Piękny to zaſzczyt: lecz ten mu był celem,
By żył i umarł twoim przyiacielem.

* * *

Nie podnioſły go twe względy, nad ludzie,
Płonnych umyſłow do zbrodni podſyty.
Wątlały ſiły: myśl iędrniała w trudzie,
Młodym leniwcom bodziec znakomity.
Jak przy ſterniku wierny żeglarz ſiadał,
Czy burzył wicher, czy morze układał.

Z by-

* * *

Z byſtrych przymiotow nie ſzukał żalety,
Pilność mu ciągłym ſnuła bieg pomiarem.
Latały orły: on dochodził mety,
Powolney duſzy ozdobiony darem.
A tey raz pewne obrawſzy prawidła
Stawił tam kroki, gdzie były i ſkrzydła.

* * *

Od zwykłych dworom pochlebcow nikczemnych,
Co pokoy każą, czas truią, myśl barczą,
Slepych natrętow, podeyściow taiemnych,
Wzgarda go ſwoią zaſłaniała tarczą.
Z twych darow, cnotom, zaſługom, potrzebie,
Szukał pomocy: ale nie dla ſiebie.

* * *

Dziedzictwo ſwoie zoſtawił dla chwały,
Wſzak na nią głoſem powſzechnym zaſłużył.
Nie będą po nim pieniać Trybunały,
Ze iednym wydarł, drugim ſię zadłużył.
Ten żył obſity w ſkarby i w imienie,
Komu grob dzwiga pamięć i weſtchnienie.

Jak

* * *

Jak buyna palma, co ią przy ſwey ſieni
Pilny goſpodarz w drzew poſadził rzędzie,
By z iey korzyſtał owocu i cieni,
Gdy dziennym znoiem ulany uſiędzie;
Choć ią nawalny pogrom życia zbawia,
Usług ſwych ieſzcze odziomki zoſtawia.

* * *

Już go śmierć w ciemne uięła zaciſze
Y nieprzeſkoczne niebios rozrządzenia.
Rzuca ci pracy ſwoiey towarzyſze,
Wlawſzy w nich ducha wiary i milczenia.
Twoy wielki przykład w trudach ich ożywi,
Będą ci wierni: bo byli poczciwi.

* * *

Lecz ty, o Królu, gdyż cię wyrok Boſki
Chciał mieć za kamień narodu węgielny;
Poſolguy ſobie, rzucay czarne troſki,
Pomniąc, żeś równie iak i on śmiertelny.
Na tobie naſze oſtatnie nadzieie.
Zyi: a Oyczyzna ieſzcze ocaleie.